Nr. 1. Lwów, 1. stycznia 1901. Rok XXIV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

NA ROK NOWY.

Przyjętym zdawna zwyczajem, przy zmianie roku, stajemy przed Wami, Szanowni Czytelnicy *„Łowca“* i Członkowie naszego Towarzystwa, aby zdać niejako obrachunek z całorocznej naszej pracy.

Trzy lata minęło od czasu, jak rozpoczęliśmy pracę nad reorganizacyą Towarzystwa i jego organu. Nikt nam zarzucić nie może, żebyśmy czas ten zmarnowali — i gdybyśmy obrachunek chcieli mieć wzajemny, to moglibyśmy przekonać Was, że jeżeli więcej zdziałać nie mogliśmy, nie tylko naszą było to winą... Nie czas jednak i nie miejsce na wzajemne wyrzuty — stwierdzamy zatem, że w przeciągu tych lat trzech, doprowadziliśmy fundusze Towarzystwa do porządku, i stworzyliśmy dla dalszej egzystencyi i rozwoju naszego Towarzystwa pewne podstawy, o ile w ogóle w rzeczach ludzkich o czemś pewnem mówić można. Zabiegi nasze w kierunku powiększenia liczby członków Towarzystwa i pozyskania dla niego wszystkich kół, stanowiących świat łowiecki, pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem — z pomocą całego szeregu gorliwych i wiernych przyjaciół naszego Towarzystwa liczba członków jego wzrosła w trójnasób, wzrosła do niedosięgnionej dotychczas nigdy cyfry. *„Łowiec“*,

którego upiększać pod względem zewnętrznym nie chciały poprzednie Redakcye, gdyż obawiały się, aby koszta, jakie to za sobą pociągnie, nie przeszkodziły jego rozszerzaniu się wśród kół mniej zamożnych, wychodzi obecnie dwa razy na miesiąc i pod względem formy zewnętrznej uległ zupełnej zmianie a pomimo tego wysokość prenumeraty pozostała niezmienioną. Kroki w celu zmiany najwięcej dotkliwych usterek nowej ustawy łowieckiej zostały poczynione i nie jest winą Wydziału Towarzystwa, że zmiana ta, której z upragnieniem część naszych myśliwych oczekuje, nie doszła jeszcze do skutku. Co można było zrobić dla skłonienia władz, aby w sprawie kłusownictwa i kradzieży zwierzyny postępowały stanowczo i energicznie, to uczyniono -- i nie da się zaprzeczyć, że w wielu powiatach zmiana na lepsze nastąpiła.

Jednem słowem postęp niewątpliwy i widoczny. Byłoby jednak niesprawiedliwością zarzucać nam, iż zaspokojeni widoczną poprawą stosunków Towarzystwa, jesteśmy obecnie tego zdania, że „wszystko idzie dobrze na tym najlepszym ze światów“. Przeciwnie! Wydział Towarzystwa zdaje sobie doskonale sprawę z tego, co jeszcze dla rozwoju Towarzystwa uczynić należy i w pracy nad tym rozwojem ustać nie myśli. Jeżeli jednak Towarzystwo ma prosperować i spełniać cele, dla spełnienia których zostało do życia powołane, musi ono mieć prawo liczyć w całej pełni na pomoc ze strony swoich członków. Pomoc ta polega nietylko na spełnianiu zobowiązań w obec kasy Towarzystwa, nietylko na jednaniu nowych dla niego członków, ale także w zasilaniu Redakcyi organu Towarzystwa wiadomościami z dziedziny łowiectwa. Siłą faktu spadł ciężar redagowania *„Łowca“* bezpośrednio na Wydział Towarzystwa — i Wydział ten, nienawykły do uchylania się od pracy, z chęcią ciężar ten na siebie przyjmuje — jednakże apeluje do wszystkich Szanownych Członków, z których każdy mniej lub więcej jest z porządku rzeczy obserwatorem zdarzeń łowieckich i uroczych powabów natury, jej potęgi i jej skarbów, aby raczyli i to sobie za obowiązek uważać, żeby organowi naszego Towarzystwa dostarczać jak najwięcej materyału redakcyjnego. Bez tej pomocy, starania Wydziału, jako Redakcyi byłyby sztuczne, jałowe i niepożyteczne. Redagować pismo nasze w ten sposób, żeby ono tylko fantazye myśliwskie zawierało, byłoby rzeczą nie bardzo trudną — ma ono jednak co innego za zadanie — musi ono odźwierciedlać życie łowieckie naszego kraju, być jego obrazem, z niego czerpać wskazówki do nauk i rad, jakich ma łowiectwu udzielać.

Powtarzamy więc raz już wyrażoną prośbę: niech się sypią korespondencye, zapiski, notatki, artykuły, choćby niewprawną ręką pisane, niech tylko będą ożywione miłością łowiectwa, a będą one z pewnością doskonałym materyałem redakcyjnym. Najlepsze chęci nasze nie starczą, gdy się zapas badań i doświadczeń wyczerpie, gdy braknie podstaw statystycznych i spostrzeżeń na żywem ciele czynionych. Apelujemy do sił młodszych — ci, którzy przed ćwierć wiekiem *„Łowca“*, do życia powołali i swojem współprawnictwem sprawili, że niektóre roczniki stanowią epokę w polskiej literaturze łowieckiej, ustąpili z pola — jedni zeszli do grobu, inni niestety coraz rzadziej się odzywają, czas więc na siły młodsze, żeby poczuły się do obowiązku spełnić dla nowego pokolenia myśliwych to, co owi niezapomnianej pamięci nasi przodownicy dla poprzedniego pokolenia spełniali. Wydział zasłużył sobie już pod innymi względami na zaufanie Szanownych Członków Towarzystwa i ma prawo liczyć na to, że mu uznanie swoje wyrażą obecnie w ten sposób, iż przy tem nowem jego zadaniu pospieszą mu z jak największą pomocą.

Dotychczasowym łaskawym współpracownikom, których imiona na kartach *„Łowca“* tak często się znajdują, serdecznie na tem miejscu za współpracownictwo dziękujemy i prosimy o dalszą pamięć.

Wydział przystąpił obecnie do stworzenia biura Towarzystwa, czego dotychczas uczynić nie mógł ze względu na potrzebę najściślejszej oszczędności. Na czele numeru podajemy już dokładnie lokal, w którym znajdować się będzie to biuro i godziny urzędowe, w których będzie można informować się tak w sprawach Towarzystwa, jak i w sprawach redakcyjnych i administracyjnych *„Łowca“*.

Kończymy, rzucając w osłoniony jeszcze mrokiem tajemnicy rok nowy serdeczne życzenie

Szczęść Boże!

Wydział.

Henryk Sienkiewicz,

obchodzi dziś dwudziestopięcioletni jubileusz działalności literackiej. Wszędzie, gdzie tylko mowa polska dotarła, rozbrzmiewa jeden okrzyk na cześć tego niezrównanego myśliciela i piewcy rycerstwa polskiego, który naśladując, sławę imienia polskiego rozniósł daleko poza granice kraju.

Świat myśliwski zawdzięcza Sienkiewiczowi całe mnóstwo przepięknych obrazów z dziedziny natury i łowiectwa — nie może nas więc brakować w tym chórze czci i wdzięczności. Dla tego imieniem braci myśliwskiej składamy na tem miejscu najszczerszy hołd królowi polskiej powieści i dołączamy życzenia, aby długo, długo jeszcze danem było Mu pracować i tworzyć ku własnej sławie, a ku pożytkowi, pociesze i najszlachetniejszej rozkoszy swoich współbraci!

Aklimatyzowane zwierzęta łowne.

Napisał St. M.

Ciąg dalszy.

W rewirach należących do pruskiej korony ubito w r. 1897/98 2291 danieli, z tego 478 szuflaków i 1813 śpiczaków i łań. Najwięcej padło danieli w kniejach Schorfheide, Grunewald, Poczdam i Falkenhagen, a mianowicie 129 szuflaków i 560 młodnika i łań. Jestto zawsze więcej stosunkowo niż w Austryi, gdzie pada razem około 4200 danieli rocznie — a mianowicie w Cislitawii około 3000 — w krajach korony węgierskiej około 1200. W r. 1897 zabito na Węgrzech 1356 danieli — znajdują się one tam w 22 komitatach, t. j. w trzeciej części Węgier. Najwięcej obfituje w nie komitat Somogy, który także najwięcej daje bażantów. Tak w Cis — jak i w Translitawii hodują najwięcej danieli w zwierzyńcach — chociaż daje się spostrzegać wyraźny ruch w kierunku hodowania danieli w rewirach wolnych.

Opieka, jaką Duńczycy od wieków otaczają daniele, wywarła także wpływ na Szlezwik i Holsztyn. Znajdują się tu wspaniałe rewiry daniele, jak n. p. własność landgrafa heskiego, Hessenstein, w której zabijają największe daniele. Szufle tych danieli wzbudzają na wystawach rogów ogólne podziwienie. Daniele tu zabijane dochodzą wagi 250 funtów. Żyją one tu zupełnie wolno i temu przypisać należy ich urodę.

W Anglii, chociaż stan danieli jest bardzo znaczny, poświęca tamtejszy świat myśliwski coraz mniej uwagi temu rodzajowi zwierzyny od czasu, jak w szkockich górach rozmnożono tak jelenie, że obecnie rocznie pada ich tam do 11000 sztuk. Nadmienić tu nie zawadzi, że i jelenie angielskie a względnie szkockie nie odznaczają się wcale wielkością i pięknością wieńców, a o ile przewyższa je pod tymi względami nasz jeleń karpacki, to dosadnie scharakteryzował E. Buxton w swoich wspomnieniach, które „*Łowiec*“ w roku zeszłym wydrukował.

Może stosunkowo najwięcej na jednem miejscu danieli znajduje się pod Dessau. W rewirach Mosiuegkar Heide, Vockerode i Oranienbaum znajduje się bowiem około 7000 danieli! Pojęcie o masie tej zwierzyny można mieć z tego, że cesarz Wilhelm w r. 1897, zaproszony przez księcia Anhaltskiego na polowanie na daniele, zabił ich 239 w jednym dniu, z tego czernaście kapitalnych szuflaków. W tym dniu zabito w ogóle 400 danieli. Swoją drogą rezultat ten był możliwy tylko dla tego, że daniele na kilka dni przed polowaniem co dzień więcej ściskano ruchomymi parkanami, tak, że w końcu w ostatnim dniu całe ich mnóstwo znajdowało się prawie na jednem miejscu i gnane musiały przebiegać przed stanowiskiem cesarza i innych gości. Tu także można widzieć, jak daniele żyjące w wolnych, nie ogrodzonych rewirach, zachowują się zupełnie inaczej niż daniele zwierzyńcowe. Resztki danieli, które wypuszczono z książęcego zwierzyńca w Ballenstedt w lasy hercyńskie anhalteńskie, są tak ostrożne i płoche, że podejście ich przedstawia równie wielkie trudności, jak podejście jelenia. W rewirach Vockerode i Oranienbaum znajdują się obok danieli jelenie, w Mosigkauer Heide obok czarnych, nakrapianych i białych danieli, całe setki dzików. Około 500 sarn znajduje się w rewirze Luisium, bezpośrednio pod Dessau leżącym, w którym także znajdują się w wielkiej liczbie daniele. Mogą więc daniele, żyć i z jeleniami i sarnami razem w jednych rewirach, nie szkodząc sobie wzajemnie.

Rewiry te są ciekawe także i z tego powodu, że kryją one około 100 bobrów, zostających pod jak najtroskliwszą opieką.

W r. 1898 padło w tych rewirach jeszcze więcej danieli, bo sztuk 1105, z tego 223 silnych szuflaków i 115 spiczaków.

Na Śląsku pruskim znajdują się liczne zwierzyńce, mieszczące daniele. n. p. w Sławencicach, własności ks. Hohenlohego, gdzie obok słynnego zwierzyńca sarniego, znajduje się zwierzyniec, mieszczący około 300 sztuk danieli, które godzą się doskonale z 600—700 jeleniami. Jest to dowodem, że powszechnie powtarzane zdanie, jakoby sarny i jelenie nie mogły żyć w jednym rewirze z danielami, nie jest zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Jan Dołęga idzie tak daleko w wyrażeniu tego zapatrywania, że twierdzi, jakoby jelenie, zmuszone żyć w zwierzyńcu razem z danielami, chudły i w końcu zdychały. Doświadczenia poczynione w Niemczech czego innego

dowodzą — a owe wrzekome i u nas uznawane, nieznoszenie się n. p. jeleni i sarn w jednym rewirze, redukuje się do tego, że sarna jest stworzeniem ruchliwem, które ciągle z miejsca na miejsce w rewirze się przenosi, podczas gdy jeleń ma temperament zupełnie inny, lubi spokój i irytowany ustawicznym ruchem sarn, wynosi się z rewiru. Daniel, który, jak to rzecz znana, jest zwierzęciem mało powiedzieć ruchliwem, ale wprost wesołem, niepokoi tem więcej jelenie — o tem jednak, żeby jelenie miały ponosić uszczerbek na zdrowiu z powodu bliskości danieli, mowy nie ma. W Pszczynie, sławnej z tego powodu, że jest to obok Białowieży, jedyna w środkowej Europie miejscowość, w której żyją żubry, wprawdzie w ogrodzonym zwierzyńcu chowane, żyje około 400 danieli w zwierzyńcu zajmującym 1200 morgów.

Wielkie zwierzyńce znajdują się także w księstwie koburskim, w Callenberg, gdzie hodują także jelenia wapiti.

W Szwecyi jelenie, sarny i daniele żyją tylko w południowych prowincyach. W zwierzyńcu królewskim, znajdującym się obok zamku Gripsholm, znanego u nas z tego, że w nim, w więzieniu, urodził się Zygmunt III. Waza, położonym na uroczych brzegach jeziora melarskiego, żyje obecnie około 300 sztuk danieli.

W Kurlandyi nie było w nowszych czasach aż do r. 1835 ani danieli, ani jeleni. Dopiero hr. Nolde sprowadził dla swego zwierzyńca kilka sztuk danieli i kilka jeleni z Niemiec. Br. Krüdener wypuścił w r. 1886 z ogrodzonego zwierzyńca na wolność dwanaście sztuk danieli, w tem cztery szuflaki a ośm cielnych łań w jednym z obszernych kompleksów lasowych środkowych Inflant. Ilość danieli zwiększyła się wkrótce do liczby dwudziestu i w ten sposób ziściły się nadzieje, że obok dwóch dotychczas w tym kraju żyjących cerwidów, t. j. łosia i sarny, prosperować może także trzeci gatunek.

W Grecyi jeszcze przed kilku laty znajdowały się liczne stada danieli dziko żyjących — gdy jednak Grecya przygotowywała się do wojny z Turcyą, znalazło się całe mnóstwo karabinów Grasa w rękach ludności, która ćwiczyła się w strzelaniu na wszelkiego rodzaju zwierzynie, a specyalnie na danielach. Gdy jeszcze do tego pokazało się, że łatwiej strzelać do danieli niż do Turków, a nabojów nie brakowało, wyniszczono prawie zupełnie daniele w Grecyi.

Próbowano także zaaklimatyzować daniele na wyspach kanaryjskich — próba udała się, ale wkróce wybito je do nogi. W Australii dał się daniel również zaaklimatyzować i żyje tam w licznych stadach. Na Nową Zelandyą sprowadzili Anglicy przed niedawnym czasem daniele, które całkiem dobrze tam prosperują.

Przed dwoma wiekami było niewątpliwie na obszarze ziem polskich znacznie więcej danieli niż obecnie. Żyły one w zwierzyńcach, których liczne ślady dają się do dziś dnia spostrzec w niektórych lasach — a oprócz tego żyły także widocznie i wolno. Rzączyński pisze „*Sylvae Lithuaniae vivaria implent hisce feris, caro earum sapida et delicata.* Kluk twierdzi, że daniele z Jnflant rozszerzyły się na pobliskie a szczególniej litewskie lasy. W zwierzyńcu Radziwiłłowskim, koło Białej, na Litwie, trzymano 600 danieli — według Starowolskiego znajdował się w Krzepicach zwierzyniec, w którym oprócz innej zwierzyny samych tylko jeleni było 1600. Słynny był także zwierzyniec zamojski, w którym obok innej zwierzyny jeszcze przy końcu wieku XVIII znajdować się miały dzikie konie. Ze świeższych zwierzyńców największe znajdują się w Skierniewicach, w księstwie Łowickiem, w Zofiówce, w Antoninach, w Rydzynie. W Galicyi o dwóch a właściwie trzech zwierzyńcach, w których daniele się chowają, mamy wiadomość. Jeden znajduje się w dobrach łańcuckiej ordynacyi, dwa w dobrach hr. Baworowskiego na Podolu. Zwierzyniec łańcucki znajduje się w Izabelinie — hodowano w nim dawniej także jelenie — gdy jednak te nie darzyły się i w końcu wyginęły przed kilku laty, pozostały w nim tylko daniele. W ostatnich czasach rozebrano jednę część ogrodzenia, tak, że daniele mogą wchodzić i wychodzić ze zwierzyńca. Okazało się to praktycznem, bo wygląd i zdrowie danieli bardzo na tem skorzystało. Nie odchodzą one daleko od ogrodzenia i nie robią wskutek tego znacznych szkód w ziemiopłodach. Powodem, że się trzymają blisko ogrodzenia jest to, że zimową porą podaje się im karmę, siano i kasztany w dawnem ogrodzeniu. Czy i jak długo trzymać się będą blisko zwierzyńca i czy się nie rozejdą, przyszłość pokaże — na razie to stwierdzono, że ta wolność służy bardzo dobrze danielom i że każdego roku przyrost ich jest prawidłowy.

W zwierzyńcu toporowskim robią się również podobne próby. Zwierzyniec toporowski stanowi ogrodzenie ze zwykłych łat zrobione, którem otoczono obszar około 80 morgów t. j. 47 hektarów lasu, zarosłego świerkowym młodnikiem w wieku od 15—20 lat. Około pięć morgów zajęły mokre, bagniste łąki. W zwierzyńcu tym, do którego daniele sprowadzono w r. 1894 ze zwierzeńca w Smolance (pod Ostrowem), żyje obecnie 30 do 40 sztuk danieli. Rocznie przeznacza się do ubicia w miesiącu styczniu 15—20 sztuk. W r. 1897 uciekło ze zwierzyńca 5 sztuk, 2 szuflaki i 3 łanie. Przez kilka miesięcy widywano je w okolicy — potem zniknęły bez śladu. W roku bieżącym w marcu, zdołały cztery sztuki wydobyć się ze zwierzyńca — między niemi jeden szuflak i trzy łanie. Do tej chwili trzymają się one w gęstym zagajniku świerkowym, graniczącym ze zwierzyńcem i jest wszelka nadzieja, że zwierzyna ta utrzyma się na wolności. P. Widemann, nadleśniczy lasów toporowskich, któremu zawdzięczamy te wiadomości, jest tego zdania, że zwierzyna ta mogłaby w tamtejszych wielkich kompleksach lasów doskonale prosperować i zawiadomia nas, że jest zamiar, jeżeliby owe cztery sztuki nie wyszły, wypuścić na wolność na wiosnę jeszcze 8 do 10 sztuk, celem uczynienia próby hodowania danieli w wolnych rewirach. Nie wątpimy, że próba ta się uda. (C. d. n.).

Na rok nowy!

Wątły malcze, Roku nowy,
Witaj nam myśliwym!
Ach, czy będziesz ty szczęśliwym?
Co przynosisz, śmiech czy ból?
Niech cię wzmocni oddech zdrowy
Kniej i pól!



Z polowania.

Wierusz Kowalski.

Szczęście, troski naprzemiany
Będą twym udziałem,
Tak jak zwykle w życiu całem...
Jakiż łowcom dasz ty łup?
Czy na muszzkę zwierz wybrany
Będzie trup?

Wśród ech strzałów, dźwięku podków,
Grania trąb na psiarnie,
Ciebie malcze strach ogarnie,
Zblednie każda myśl i czyn!
Ty nazwiska tylko przodków
Jesteś syn!

To też szczęście, że dziś czasy
Nie groźne, spokojne,
Bory w żubry nie są rojne,
Na szaraki mamy gust!
Róg nie zadmie groźnie w lasy,
Brak doń ust!

Będzie jednak, Roku nowy,
I z ciebie pociecha,
Gdy tysiącznych strzałów echa
Kraj przebiegną wzdłuż i wszerz
I setkami wśród ponowy,
Padnie zwierz!

*
* *

Bądź pozdrowion, Roku Nowy,
Wierzym, że myśliwym
Będziesz dobrym i życzliwym,
Że przyniesiesz śmiech, nie ból!
Gdy cię wzmocni powiew zdrowy
Kniej i pól!

Lwów, w grudniu 1900.

Leon Gustaw Dziubiński.

SYLWETKI.

Życzenia noworoczne.

Życzenia noworoczne nie zawsze są przyjemne, a nawet często niepożądane, szczególniej wtedy, gdy słowo idzie, jeżeli nie na wagę złota, to przynajmniej na wagę koprowiny. I tak, szczególniej w mieście, niejeden listonosz, kominiarz, stróż itp., który przychodzi z życzeniami, więcej usłyszy wymyślania, niżby przypuszczać można, a waga koprowiny zbliża się do zera. — Są i tacy, co wysłuchawszy cierpliwie życzeń, życzą nawzajem, zamykając przy tem drzwi przed nosem zdziwionego trochę życzącego. — Życzenia noworoczne, które trzeba opłacać, prześladują nas na każdym kroku, ale nie uwierzysz może, szanowny czytelniku, że byłem raz świadkiem takich życzeń w kniei. Osądzisz natychmiast, czy życzenia były miłe, a domyślisz się, że odbierający je — no, ale do rzeczy.

Było to zaraz po Nowym Roku, śnieg miejscami tylko leżał, tak, że dzików otropić nie można było, braliśmy więc mioty po kolei. Mioty te były bardzo duże, tak, że długo stało się na stanowisku, nim nagonka nadeszła. Buki szemrały gołemi gałęźmi, zresztą cisza. W tem od nagonki niesie wiatr głos trąbki, potem echo grało, wszyscy jednak wiedzieli, że to nie Wojski grał. Nareszcie i nagonkę słychać, bo choć jeszcze daleko, tak ryczy niemiłosiernie, że myślałby kto: polowanie na tygrysa.

W tem szmer przed nami i dwie sztuki sarn w zgrabnych podskokach zbliżają się do jednego z myśliwych. Pada strzał, jedna sztuka zaznaczyła, widocznie dostała, lecz podążyła za pierwszą i znikła w miocie, który następnie brać mamy.

Nagonka doszła, myśliwi się zeszli, a ten, który do sarn strzelał, tego dnia nie ze swojej strzelby, narzekał na nią, że jakoś słabo bije. — Pocieszano go, że rogacz się pewno znajdzie, on jakoś nie wielki zdradza entuzyazm do znalezienia, a wkrótce każdy podąża na swoje stanowisko. Padło kilka strzałów do zająca, a nagonka nic nowego nie wygoniła na nas. Za to przed owego myśliwego wynoszą, o zgrozo!... kozę. — Myśliwy, poznawszy zdala, okropnie skonsternowany, naganiacze jednak niezmiernie uradowani znalezieniem, chcąc jeszcze bardziej uradować myśliwego, przynoszą mu nieszczęsną kozę pod stopy, a odkrywszy głowy, tak poczynają:

„Przy tym Nowym Roku, winszujemy Jaśnie Panu
„Szczęścia, zdrowia, fortony
„A po śmierci niebieskiej korony“.

Koguty.

„Kogut, kogut!“ rozlegają się głosy leśnych i nagonki w powietrzu, a co chwila bażant rwie się przed nimi i ciągnie wprost na linię myśliwych. Przez cały dzień prawie nie było spotkania z bażantami, a polowanie w ogóle nie wiodło się, choćby dlatego, że pogoda nie dopisała. Pod wieczór jednak wypogodziło się zupełnie, i zrobiło się bardzo ładnie, prawdziwy wieczór jesienny, z całą siłą i grą kolorów jaskrawych. — To też i zaraz inaczej iść poczęło, humory wróciły, a choć to już miot przedostatni, był on uroczy, tyle tam było bażantów. Stąd też entuzyazm nagonki, a gromkie nawoływania „kogut“, nie ustawały. Niejedna też kura wyniesiona niespodziewanie do godności koguta wydłużała ogon, jak mogła, tylko głosem się zdradzała nieboraczka.

Jeden z myśliwych stojący na górze, tuż koło gospodarza, który niżej stał, szybkimi a celnymi strzałami co chwila strącał bażanta, który spadłszy, toczył się pod nogi gospodarza, trzepiąc się w ostatnich dreszczach przedśmiertnych. Gospodarz dobry myśliwy i dobry strzelec, lubi piękne strzały, to też i nasz bohater dziwił się, że żadnej pochwały za czyny waleczne nie otrzymał. Znów okrzyki „kogut“ się rozlegają i tą razą ciągnie wysoko a szybko bażant na naszego znajomego. Składa się on, strzał pada i bażant trafiony śmiertelnie znów ruluje pod nogi sąsiada. Ten strzał doprawdy wart był cichego brawa, gospodarz jednak milczy, a twarz ma jakby zmar

twioną. Opuszcza stanowisko i idzie wprost do naszego bohatera. „Mój drogi", pociesza go „nie martw się, ale to, do czego strzelałeś nie są koguty", i cichym głosem: „lecz kury niestety".

A. Sumiński.

Korespondencye.

Niwki, d. 15. grudnia 1900.

Dnia 11. grudnia b. r. w Lipniku, w lasach p. Zygmunta Łastawieckiego, odbyło się bardzo piękne polowanie. Ubito w 12 strzelb na 134 strzałów — 3 rogacze, 41 zajęcy, 1 lisa i 1 jastrzębia.

Stan zwierzyny w tamtejszej kniei jest bardzo ładny — sarn dużo widziano prawie w każdym miocie, — a kilka rogaczy uszło bez strzału z powodu, że za późno były rozpoznane.

Piotr Treter, delegat.

Łańcut, w listopadzie 1900.

Wielu myśliwych użala się w roku bieżącym na zły stan zajęcy, kuropatw i bażantów i szukając przyczyn złego, upatrują je jedni w mokrej jesieni a za łagodnej zimie, inni w przymrozkach wiosennych w marcu i lutym, dalej w zbytniem rozmnożeniu się i poszanowaniu bocianów, lisów i innych drapieżników a nareszcie w ostrym klimacie i różnorodnych chorobach. Wiele w tem prawdy, przyznaję, a nawet pozwolę sobie nawet sam jeszcze to wszystko omówić i poprzeć dowodami, czy jednak niepolowanie na zające przez czas dłuższy, a nawet przez lat 12, jakto p. St. Kowalski w „*Łowcu*" z dnia 15 listopada pisze, korzystnem jest dla podniesienia stanu zajęcy, pozwolę sobie wątpić, długoletnia bowiem praktyka moja w tym zawodzie inaczej mi twierdzić i sądzić nakazuje, i nie już 12 lat, ale nawet 2 lub 3 lata zaszanowania i niepolowania na zające w pewnym rewirze, bez względu na to, czy rok zajęczy był dobrym lub złym, wpływa stanowczo niekorzystnie i źle na mnożenie się tego gatunku zwierzyny. Powołuję się tutaj na mój artykuł w "*Łowcu*" z lutego r. b., w którym rzecz tę opisałem i udowodniłem, a takiego zdania jest także i p. A. Mniszek, delegat mościski, który również w artykule swym z grudnia r. 1899 twierdzi to samo, co ja i stawia zasadę: strzelaj a będziesz miał zwierzynę. I tak rzeczywiście jest, im dłużej bowiem w danym rewirze nie poluje się, tem więcej wszelakiej zwierzyny, zaś zajęcy w szczególności ubywa, przeciwnie zaś polując umiarkowanie a ochraniając przytem zwierzynę przed wszelkimi szkodnikami i poddając w zimie wedle potrzeby dobrą i odpowiednią karmę, stanowczo i pewnie stan zwierzyny podniesiemy.

Zastrzegam się z góry, że nie mam chęci wytykania komuś nieświadomości rzeczy, przeciwnie poruszam sprawę tę li tylko dla tego, aby pobudzić szerszy ogół i dać impuls do tem obszerniejszego nad kwestyą tą zastanowienia się i do debaty, a wskutek tego do rzeczywistego i pewnego wyjaśnienia sprawy, o której mowa.

Przystępuję zatem do wykazania właściwych przyczyn ubywania u nas w kraju zwierzyny pożytecznej w ogólności, zaś zajęcy i kuropatw tego roku w szczególności.

Powiedziałem wyżej, że wiele słuszności widzę w podawaniu jako przyczyny ubytku zajęcy i kuropatw w tym roku, mokrej jesieni, łagodnej zimy, ostrych mrozów w lutym i marcu, szanowania bocianów i włóczenia się psów włościańskich i t. p. i obecnie zamierzam to uzasadnić, wyjaśnić i udowodnić:

Wskutek za mokrej jesieni przeważna ilość zajęcy, a w rewirach niżej położonych prawie wszystkie, jak to badania podczas jesiennych polowań okazały, były zamotyliczone, wskutek czego słabsze sztuki, bardziej zarazą dotknięte, zaraz wyginęły, mniejsze zaś i mniej zamotyliczone ginęły później, w skutek braku ozimin w polach, gdyż poprostu nie miały czem się wyżywić, a nosząc w sobie zarodki choroby, nie przetrzymały jej. Wreszcie te, które przy życiu jeszcze zostały, wskutek za łagodnej zimy przedwcześnie parkocić się zaczęły, a pomiatając młode w marcu, w którym właśnie tego roku największe mieliśmy zimna, wystawiały na niechybną zgubę swoje potomstwo.

Podobnie było i z kuropatwami, dla braku bowiem ozimin, a więc żeru, więcej pod wsie i budynki podchodziły, a tu nielitościwy chłopek i kłusownik wybijał je lub też w siecie wyłapywał, a nawet zwabiwszy je do stodół na ziarno, zamykał całemi stadami i zabijał.

Po tak niekorzystnej jesieni, zimie i wiośnie nastąpiło lato, a jak ze wszystkich stron donoszono, niesłychanie suche, wskutek czego bagna, łąki a nawet mniejsze potoki powysychały, bocian tedy, ten czczony niemal przez lud prosty drapieżnik, w braku żab i gadów na łąkach, wyłącznie i prawie ciągle kroczył po polach i zasiewach, szukając żeru, a tu zdybawszy młodego zajączka, gniazdo kuropatw, przepiórek lub też bażantów, wybierał wszystko bez skrupułu i niszczył. Że tak jest, niech będzie świadectwem ta okoliczność, że na własne oczy widziałem, jak bocian wpadł między stadko bażantów i jak kluski je połykał, a nieraz widziałem jak młodego zajączka niósł w dzióbie do swego gniazda dla młodych. Zresztą najwymowniejszym dowodem przy oskarżeniu bociana jest to, że trochę zwierzyny pożytecznej, a zajęcy i kuropatw w szczególności, mamy tam tylko, gdzie bocian jest strzelany i odpędzany i płoszony, a więc u nas tylko naokoło i w pobliżu bażantarń — w dalszym promieniu bardzo mało a przyrostu prawie żadnego.

Przy tej sposobności wypada mi zwrócić uwagę na okoliczność, iż wielu z myśliwych jest dziś jeszcze tego zdania, że bocian rolnikowi jest bardzo pożytecznym, i dla tego bronią go i ochraniają. Pozwolę sobie zapytać tych myśliwych o wskazanie, na czem właściwie polega ta użyteczność bociana dla rolnika, czy może na tem, że wybiera żaby i gady? Przecież żaby i gady właśnie są bardzo użyteczne rolnikowi, żywią się bowiem wyłącznie tylko owadami i to takimi, które rolnikowi szkodzą, bocian więc, wybierając żaby i gady szkodę tylko rolnikowi wyrządza, nie pożytek, — podwójnie więc jest szkodliwym, bo w łowiectwie i w rolnictwie, bezwarunkowo przeto uledz powinien zagładzie.

W dalszym ciągu do ubytku zwierzyny pożytecznej u nas przyczynia się samowolne wałęsanie się i gonienie

psów włościańskich po polach, na usunięcie którego to zła byłoby zdaniem mojem najwłaściwszem nakładanie podatku na właścicieli psów, jakto słusznie p. Leon Starkiewicz w artykule w *„Łowcu“* z dnia 1 czerwca 1900, zaś p. Gołębski z Szumlan, w *„Łowcu“* z dnia 1 kwietnia 1900, proponują i doradzają. Ostatecznie wielką krzywdą dla myśliwych jest wolność sprzedawania prochu komubądź, a tak samo i brak należytej kontroli nad sprzedażą zwierzyny po miastach i miasteczkach. Wpływa ono wielce na ubywanie zwierzyny pożytecznej. Gdyby bowiem kłusownik nie mógł tak łatwo jak dziś nabyć prochu, śrótu i innych przyborów myśliwskich, a z drugiej strony, gdyby nie miał gdzie i komu zastrzelonej zwierzyny sprzedać, ręczę, że chętka i zapał do kłusownictwa wnetby u niego wygasł i zaniedbałby bezcelowego tępienia zwierzyny.

W konkluzyi podnieść mi wypada jeszcze i to, że c. k. władze polityczne i sądowe bardzo mało lub też wcale nic o łowiectwo i podniesienie zwierzostanu w kraju nie troszczą się. Gdyby tedy wszystkie c. k. starostwa podobnymi okólnikami jak n. p. starostwa jaworowskie, gródeckie, jasielskie, skałackie i żółkiewskie, nakazywały i polecały gminom przestrzegania ustawy o wyprowadzaniu psów przez włościan w pole, a podobnie jak wydział powiatowy w Lisku, okólnikiem z dnia 4-go sierpnia br. nakazały gminom przestrzegania ustawy o nieprawnem sprzedawaniu zwierzyny pożytecznej — i spełniania tych przykazów zechciały przestrzegać, nie byłoby kłusowników, gdyby następnie nakazano tępić bociany, na psy niepodwórzowe i nie uwiązane nałożono podatek, roztoczono kontrolę nad sprzedawaniem artykułów, potrzebnych do strzelania, i zarazem roztoczono kontrolę nad sprzedażą zwierzyny pożytecznej tak, żeby jej bez wyjaśnienia, skąd i od kogo pochodzi, sprzedawać nie wolno było, gdyby dalej wszyscy właściciele polowań zechcieli ze swej strony przyczyniać się do tej ochrony zwierzyny wyznaczaniem dla straży strzałowego od ubitych drapieżników, to stan pożytecznej zwierzyny przy takich zmianach i warunkach podniósłby się bezwatpienia wkrótce i w niczem nie ustępywałby krajom zachodnim.

Wł. Lewicki.

Z Tarnobrzeskiego.

Z przyjemnością czytamy w *„Łowcu“* sprawozdania delegatów z różnych stron naszego kraju, niejeden artykulik rozwesela serce myśliwego, napawając go przytem zazdrością, że nie był na opisywanych godach, niejeden znowu smuci go, że pomimo ustaw i opieki Towarzystwa łowieckiego kłusownictwo się rozwielmożnia. Czyż może być jednak inaczej tam, gdzie ustawy wydane w najlepszym duchu pozostają martwe na papierze, bo brak ludzi, którzyby umieli ich słuchać, wykonywać, do nich się stosować. Z naszego kąta sandomierskiej puszczy nie wiele wesołego donieść można, bo też w całym powiecie jest zaledwie kilku prawdziwych myśliwych, którzy nietylko, że są zamiłowani w tym fachu, ale mają także środki na to, by swą zwierzynę przeciwko wszelakim nieprzyjaciom bronić. Oprócz tego jest jeszcze kilku takich, którym nie brak zamiłowania, ale brak czasu, ochoty lub środków. Większa część majątków w rękach izraelitów, w tych rewirach poluje każdy i każdego czasu, kto panu dziedzicowi może być dogodnym lub niedogodnym — a między tymi panami, od których dzisiejszy dziedzic jest w mniejszym lub większym stopniu zależnym, znajdzie się czasem prawdziwy myśliwy, przeważnie jednak są to strzelcy czyli tępiciele zwierzyny. To jeszcze szczęście, że najbogatszy z dziedziców, chociaż chodzi w chałacie i tem samem sam nie poluje, jest w wyobrażeniu myśliwskiem całkiem porządnym człowiekiem, lubi ład, porządek, wszystkie polowania gminne sam dzierżawi, pomimo, że go przy licytacyach śrubują i daje dla wymienionych panów, aczkolwiek bardzo częste, ale formalne polowania za zaproszeniami. We wszystkich innych majątkach izraelitów dzierżawią gminne polowania chłopi lub urzędnicy, a z tych ostatnich jest szczególnie jeden, który jakby się uwziął, aby zwierzynę w naszym powiecie wytępić. Bo czyż można nazwać inaczej postępowanie tego pana, który nietylko, że przy swych urzędowych czynnościach ze strzelbą i psem jeździ i choćby parę godzin nawet tam, gdzie mu nikt pozwolenia nie dał, buszuje, ale urządza po polach i po lasach formalne obławy w kilkanaście strzelb, na których, oprócz niego, wszyscy myśliwi są chłopi a zawsze poluje się z hasłem: „strzelać do wszystkiego, co wyjdzie“. To też nie raz koza pada a częściej idzie zdychać do lasu. Byłby już najwyższy czas, by kompetentne władze w tę gospodarkę wglądnęły i porządek zrobiły.

Kuropatw było dużo u nas w tym roku — za to zajęcy daleko mniej niż w przeszłym — stan sarn z roku na rok się powiększa, dzików jest także dosyć, ale na czarnej stopie nic zrobić im nie można. Jelenie coraz częściej się pokazują, wątpię jednak, by się tu na stałe osiedlić mogły, choćby dlatego, że coraz więcej chłopów z pozwoleniem i bez pozwolenia chodzi ze strzelbami a nikt ich nie kontroluje.

H.

Artassów, d. 14. Grudnia 1900.

Dnia 11 b. m. przy bardzo sprzyjającej pogodzie polowaliśmy w Zaborzu, (pow. rawski), majątku pp. Łączyńskich, w strzelb 14. Polowanie prowadził osobiście młody gospodarz w iście wojskowym porządku i ze znajomością wytrawnego myśliwego, przyczem poznaliśmy w nim znakomitego hodowcę, w rozmaitych miejscach spotykając tryzuby pełne osuszonej lucerny. — Lubią więc sarny Zaborze — w każdym z 9 wziętych miotów roiło się od mnóstwa sarn, co też do kulminacyjnego punktu doszło w czwartym, (słusznie przez myśliwych koroną Zaborza nazwanym), gdzie przeszło kilkadziesiąt sarn wyszło na linię strzelców, nie mówiąc już o kilkunastu, które uderzyły na nagonkę. Mimo nader ze względu na sarny wielkich miotów, nagonka szła bez zarzutu, jak w ordynku bojowym falanga, pod dowództwem swego generała, Józka *„gajewoho“*, który na białym jak mleko mierzynku cwałując, sprawiał ją do boju i głosem i czynem.

Przeważna część myśliwych uzbrojona w nowoczesne „trojaczki“, (Wittener-Excelsiory i Krupp-Special'e prym wodziły), b a r d z o g ł o ś n o strzelała, czego dowodem był następujący rezultat polowania: na 105 strzałów padł 1 lis, 5 rogaczy i 26 zajęcy.

Przy końcu niechaj mi będzie wolno w imieniu całej drużyny na tem miejscu podziękować kochanemu gospodarzowi za jego iście staropolską gościnność, której ciepłem owiani, bawiliśmy się doskonale, zaliczając spędzone chwile w Zaborzu do najprzyjemniejszych w życiu.

J. K.

Śledziejowice, d. 8. listopada 1900.

Powiat wielicki nigdy nie cieszy się bogatym ciągiem słonek — tego roku więcej ich było, niż kiedyindziej, ale w ogóle nie wiele. W Śledziejowicach padło dwie, w okolicy Wieliczki 9 — w okolicy dalszej, o ile słyszałem, może padło do 20 — oto i cały haracz, jaki słonki zostawiły.

St. Larysz Niedzielski

Rzeszów, w grudniu 1900.

Z kniei Smorzańskiej.

Spóźniłem się w tym roku ze sprawozdaniem z rykowiska w Smorzu — nie moja w tem wina, a że powód opóźnienia usunięty, więc chwytam za pióro, by z szan. czytelnikami podzielić się wynikiem tegorocznych polowań w tej malowniczej i prześlicznej kniei.

By zatkać gębę niemieckim kolonistom, którzy całe Smorze wokoło obsiedli, a którzy bardzo narzekali na szkody wyrządzane w ziemiopłodach, polowaliśmy w okrajkach na jelenie z nagonką; padły przy tej sposobności trzy jelenie w sierpniu.

Rykowisko było w tym roku — jak wszędzie — bardzo słabe; jelenie późno wieczorem zaczynały porykiwać, a po wschodzie słońca milkły zupełnie, a przypisuję to wyłącznie panującym wówczas upałom i posusze. Pomimo tego padło na rykowisku siedm kapitalnych rogali.

Przyrost szalony znaleźliśmy między jeleniami w porównaniu do przeszłego roku — a zasługę przypisujemy wyłącznie p. J. Galińskiemu, dyrektorowi tamtejszych lasów i leśniczemu p. Jędrzejowskiemu, którzy cały personal w żelaznych trzymają ryzach, a o zwierzynę szlachetną dbają jak każdy wzorowy myśliwy, tępiąc dwu- i czworonożnych jej nieprzyjaciół.

Że jeleni jest dużo, dowodem tego p. Prz., którzy pierwszego zaraz ranka po swym przyjeździe do dwóch kapitalnych jeleni strzelał, a trzeciego przez nieuwagę spłoszył mu pobereźnik; zabił bardzo pięknego czternastaka, drugiego tylko delikatnie kulą drasnął i ten może o szczęściu opowiadać — bo go nie byle jaki fuszer nastraszył.

Z prawdziwym żalem i z jednym tylko, ale bardzo ładnym wieńcem żegnałem w tym roku naszą leśniczówkę po rykowisku, nie przypuszczając bynajmniej, że nam Dyana w niedługim czasie inną tutaj zgotuje n'espodziankę.

Dnia 9 grudnia, otrzymałem od naszego kochanego kolegi, p. St. Piegłowskiego, depeszę następującej treści: „Prawdopodobne niedźwiedzie w Smorzu, wyjeżdżam w niedzielę wieczór do Ławocznego — konie czekają".

Naturalnie spakowałem potrzebne do tej ekspedycyi mantelzaki — do kuferka dwa sztućce i wyruszyłem z myślą: jeśli p. Galiński donosi, że niedźwiedzie są, to już na pewne są; dyabeł nie spi — niedźwiedzie teraz rzadkie — ale gdyby tak naprawdę utrącić mysia — tem ci większy splendor — zabić nie sztuka — niech tylko dobrze wyjdzie... i t. p. Z drugiej strony pessymizm podpowiadał: niedźwiedzie nie głupie czekać — co by one tam robiły — będą pewnie was prosić, byście się im do futer dobrali i t. d.

W Poniedziałek 10 grudnia o 6-ej rano byliśmy w naszej kochanej leśniczówce a pięćgodzinną drogę z Ławocznego przebyliśmy saniami, (nie do uwierzenia), w prześliczną noc księżycową.

P. Galiński tymczasem wysłał kilku najlepszych pobereźników w celu tropienia niedźwiedzi — co o tyle było utrudnionem, że w nocy z piątku na sobotę spadły obfite śniegi, a niedźwiedzie w miejscu żerowały. Skutkiem tego tropienia na oślep było to, że pobereźnik niedźwiedzie ruszył, ale te niedaleko poszły, bo tylko przez górę i na drugiej stronie w debrze obległy. Pobereżnicy późno dali znać o rezultacie „obcinania" — bo też nie łatwa była to praca; daliśmy zatem tego dnia za wygraną z powodu spóźnionej pory, i układaliśmy tylko z nieocenionym p. Galińskim plan kampanii na dzień następny.

Nazajutrz wyjechaliśmy około 8-ej rano na punkt zborny, gdzie nas mieli oczekiwać pobereźnicy i nagonka. Przybywszy na miejsce dowiadujemy się, że niedźwiedzie z miotu wyszły i tak daleko powędrowały, że ich otropić nie było jeszcze czasu. Naturalnie nosy na kwintę, a szanse spotkania się z nimi spadły do zera, i bylibyśmy pewnie z niczem do domu wracali, gdyby nie zacny p. Galiński, który zabiwszy już *dwadzieścia dwa* niedźwiedzie w Smorzu, nie tylko, że poznał dokładnie tego zwierza, ale także zna na pamięć wszystkie ścieżki i weksle z tych jeszcze czasów, gdy jelenia w Smorzu wcale nie było, ale za to z jednego miotu i jednego dnia *siedm* niedźwiedzi wypędzał.

Otóż p. G. wysłuchawszy raportu gajowych — zbadawszy, którędy niedźwiedzie przeszły, wziął sobie jednego pobereźnika do pomocy i poszedł sam tropić, a nas czterech myśliwych z nagonką zostawił pod najwyższym szczytem, „Borysów" zwanym. Czekaliśmy tutaj z górą długie trzy godziny w trwodze i niepewności; nareszcie usłyszeliśmy z góry wołania pobereźnika, by dalej jechać. Otucha w nas wstąpiła, serca żywiej zabiły, a już nawet humoru przybyło, gdyśmy się od poczciwego „Mychajła" dowiedzieli, że niedźwiedzie leżą w remizie jodłowej nie większej, jak 30-to morgowej. Podjechawszy kawałek spotkaliśmy p. Galińskiego, spoconego pomimo zimna, gdyż nie lada to było zadanie w śniegu wyżej kolan brnąć przez trzy z górą godziny w bardzo górzystym terenie. Plan kampanii dawno już p. Galiński ułożył — szliśmy zatem do gotowego i na pewne spotkanie, gdyż w tych warunkach niedźwiedzie musiały być strzelane. Pociągnęliśmy na prędce numera i stanęliśmy w tym po rządku: p. Piegłowski 1, hr. E. 2, ja 3, p. Galiński 4, p. Jędrzejowski 5. Przed wyciągnięciem jeszcze numerów p. Galiński zapowiedział, że numer drugi będzie pierwszy strzelał. Po chwili, gdy nagonka ruszyła, wychodzi na hr. E. na kulawy sztych z lewej strony niedźwiedzica z dwoma niedźwiadkami na kroków 15—20; ten strzela z prawej lufy do mamy, z lewej do dziecka. Po strzałach zacna ta familia zwraca na lewo i idzie z góry ną dół wprost do mnie; niedźwiedzica skwitowała postrzał ryknięciem równie jak i jej godny potomek.

Starą przypuściłem na 10—12 kroków i między dwie jodełki z góry na dół strzeliłem na połeć jak do szafy — zrulowała w ogniu jak zając; z drugiej lufy strzeliłem za niedźwiadkiem, ale że mi strzał drągowina utrudniała, więc się na kwiku skończyło. Osierocone niedźwiadki się wyniosły, a my z niedźwiedzicą, po zbadaniu całego placu boju pociągnęliśmy do domu, by komisyjnie zbadać, kto jest tym zabojcą.

Po sumiennem przeprowadzeniu obdukcyi przez pp. Piegłowskiego i Galińskiego, okazało się, że kula hr. E. zgruchotała niedźwiedzicy prawą tylną łapę między kola-

nem a stopą, a moja złamała krzyż, naruszyła płuca i wyszła prawą stroną między żebrami. Ponieważ zatem moja kula była śmiertelną, więc wysoka komisya mnie niedźwiedzicę przyznała — p. Galiński mi gębę gruntownie farbą osmarował a p. Pieglowski ofiarował złomek jedliny, który następnie z wielkiej uciechy w naszem leśnictwie zapomniałem i o który dopiero listownie upomnieć się byłem zmuszony.

Że miałem uciechę ogromną po przyznaniu mi śmiertelnego strzału, tłumaczę to tem, że strzeliwszy do niedźwiedzicy byłem pewny, że ją tylko dobiłem, gdyż znając hr. E., z którym kilka razy polowałem, nie wątpiłem, że jego kula dobrze siedzi, tymczasem pokazało się, że zdołował, a sam twierdzi, że dlatego z drugiej lufy nie poprawił, gdyż myślał, że pierwszy strzał wystarczy, a chciał zrobić dubletę.

Ogólny rozkład w Smorzu w r. 1900 przedstawia się zatem tak: 1 niedźwiedź, 10 jeleni, 1 dzik, 3 lisy, 3 rogacze, 5 kun, 14 jarząbków.

Edmund Rylski.

Nuszcze, dnia 19. grudnia 1900.

Uparty dzik.

Dnia 13 grudnia otropiłem w jednomorgowej świerczynie dzika. Dałem znać do dworu. Zbieram kilku chłopców, dwóch gajowych z trąbkami, i gonimy. Zaczyna się piekielny hałas. Gajowi dmą w trąby jak orkiestra, pogonka wrzeszczy, ze strachu więcej, bo to gąszcz świerkowy, boi się każdy, by go dzik nie zjadł. W końcu cała ta zgraja wychodzi a dzika nie ma. Obchodzę prędko ten morg świerczyny — dzik nie wyszedł, balonem nie wyleciał, więc być musi. Każę gonić drugi raz. Naturalnie wrzawa się podwaja, aż tu koło mnie słyszę: „byj! byj! byj! oho, piszow do ditka nazad“! Obchodzę miot — znowu nie wyszedł. Widzę, że to frant — gonię w innym kierunku raz i drugi, aż dopiero za czwartym razem, pogonka zaledwie go wypchała na p. Skórnickiego, który celnym strzałem na miejscu go położył. Był to odyniec — ważył po wypatroszeniu 100 kg. Dziwić się tu, że czasem dziki z miotu nie wyjdą. Mówi się, źle otropione, a tu z morga świerczyny, że na jeden metr odległości sadzonej trzeba było cztery razy dzika pędzić. Mamy jeszcze kilka dzików spacerujących, może jeszcze co kiedy o nich doniosę.

Adolf Korpak, leśnik.

Brody, w grudniu 1900.

Prześliczne polowanie odbyło się u Ordynata T. Czarkowskiego-Golejewskiego, po czarnej stopie, w dwanaście strzelb. Od 9 grudnia przez dni siedm — 2 dziki (odyńce), 40 rogaczy, 5 lisów, 487 zajęcy — gołębiarz i sowa uralska. Stan zwierzyny, można śmiało powiedzieć, świetny — były mioty, w których padało do dziewięćdziesięciu strzałów, jeden dzień brano kociołki — padło do 40 zajęcy, i był lis, którego wszyscy widzieli, ale miał szczęście — bo wyszedł na strzelca, który go spudłował. Pogoda prześliczna cały czas sprzyjała, oprócz jednego dnia, właśnie kociołkowego — bo błoto i wicher okropny. Żeby tak po śniegu — dwa razy więcej byłoby padło — ale mgły, ciemno w kniei, nie pozwalały poznawać rogaczy, zwłaszcza dwom staruszkom, dobrym strzelcom. Zresztą polowanie prowadzone przez samego Ordynata, szło doskonale, wszystko z góry ułożone, w lesie miot za miotem szedł szybko, bez gawęd i narad. Śniadanie w południe, krótkie ale obfite — bigos i krupnik długo czasu nie zabrał — i dalej polowanie. Rewir piszczatyniecki wypadł nadzwyczajnie. Turkacz, (jeden z miotów), dał na 80 strzałów czterdzieści kilka sztuk zwierzyny. W Wołkowcach sto kilkadziesiąt zajęcy padło, dwa razy więcej, niż w roku zeszłym po śniegu. Bóg zapłać, kochany Ordynacie, za chleb, sól i za te prawdziwie królewskie łowy, któreś nam wyprawił. Dobrze nam było z Wołkowiec dojeżdżać do miotów, bo wszędzie blisko, a dom przestrony i bardzo miły. Do widzenia w nim na rok przyszły — jak Bóg da dożyć!

M. Tyszkiewicz.

Dnia 10 i 11 b. m. polowaliśmy w Rożnowie, majątku hr. J. Stadnickiego. Aura tak zmienna tego roku jeden tylko dzień raczyła nam ofiarować ładny, drugi był wietrzny, przytem drobny deszcz dobrze nam dokuczał. W pięć strzelb zabiliśmy 2 rogacze, 4 lisy, 1 jarząbka i 10 zajęcy. Że teren jest bardzo trudny, gąszcze, wąwozy, położenie górzyste, że dalej mogło leżeć na rozkładzie jeszcze 6 rogaczy, a widziane były i 3 jarząbki, więc rezultat można nazwać bardzo pięknym. Gody te zawdzięczamy, gospodarzowi który po mistrzowsku, w całem tego słowa znaczeniu, myśliwych stawia i zna knieję wybornie.

A. Sumiński.

Lwów, dnia 26. listopada 1900.

Słonka na strzelnicy.

Dnia 11 listopada, gdy o godzinie 8-ej wybierałem się do biura (mieszkam w nowym domu Towarzystwa strzeleckiego przy ulicy Kurkowej Nr. 23), przybiegł dozorca ogrodu strzeleckiego, Wasyl Zaborski, z oznajmieniem: „na strzelnicy są słonki“. Byłem przekonany, że się myli, że to może inny jaki większy ptak — ale naciągnąłem futerko, wziąłem strzelbę i zawoławszy psa poszedłem „na łowy“. Dzieci narobiły takiego hałasu, że z całej kamienicy ciekawsi lokatorowie powychodzili na ganek. Wasyl poprowadził mnie na zachodnią część ogrodu, gdzie on graniczy ze starą realnością Towarzystwa strzeleckiego. Obok terasy, służącej do zabawy dla dzieci, rosną rzadkie krzaczki na równinie i na stoku góry. Pies doszedłszy do tych krzaczków stanął. Pewny już, że Wasyl nie blagował, usiłowałem zająć wygodne stanowisko, gdyż miałem widok na miasto, mianowicie na plac Franciszkański, ulicę Karmelicką i t. p. W tej chwili wspaniała *scolopax urbicola* (nie *rusticola*) burknęła z ziemi i pociągnęła ku miastu. Złożyłem się i... obaczyłem panią X. stojącą na ganku drugiego piętra. Słonka posunęła się ku kominowi starej realności Nr. 21. Złożyłem się i miałem ją pysznie na muszce. Z prawki śrótem Nr. 14 pewny strzał, lecz równocześnie zamajaczyły mi na lufie dwie czarno ubrane damy, dążące wolno ulicą Karmelicką do kościoła OO. Franciszkanów na wotywę. Odległość znaczna, niby się nie było stało — ale nie przywykły strzelać do niewiast, odłożyłem strzelbę. Słonka wolno poleciała i wyciąwszy piruetą jak baletnica,

zapadła, o ile sądzić mogłem, w ogrodzie JE. p. Namiestnika.

Już ten fakt świadczy, jak obfitym był tegoroczny ciąg słonek.

L. G. Dziubiński.

Sprawozdania łowieckie.

Wielkie Księstwo Poznańskie

Powiat *Kościański* — *Boników*, właściciel p. Alfred Chłapowski — polowano dwa dni, t. j. 10 i 11 grudnia w strzelb 12 — zabito 1280 zajęcy. Królem polowania w dniu pierwszym p. Zygmunt Kurnatowski z Przysieki z 84 zającami, w dniu drugim hr. Józef Potocki z Rymanowa z 62 zającami. Powiat *Grodziski*, miejscowość *Granów*, właściciel Ks. Zdzisław Czartoryski z Starego Sielca — polowano d. 13 grudnia w 9 strzelb — zabito 348 zajęcy. Królem hr. Marceli Czarnecki z Rakoniewic z 68 zającami.

W ordynacyi *Wróblewskiej* u hr. Węsierskiego-Kwileckiego ubito d. 12 i 13 grudnia 1900 w 14 strzelb przy bardzo lichej pogodzie (bo pierwszego dnia deszcz, drugiego mgła) 2 jelenie, 760 zajęcy, 79 królików, 12 bażantów i 1 lisa.

Galicya.

Powiat *bialski*, m. *Bulowice*, wł. br. Andryan Larisch — ubito w 12 strzelb d. 6 b. m. mimo fatalnej słoty i deszczu 75 zajęcy. Królem polowania porucznik hr. Vratislav. *Osiek*, wł. p. Oskar z Rudna Rudziński — polowano d. 12 b. m. w strzelb 15 — zabito 86 bażantów i 57 zajęcy. Królem polowania p. Franciszek Paszkowski, marszałek Rady powiatowej krakowskiej.

Powiat *bobrecki*, m. *Romanów*, wł. JE. hr. Roman Potocki — polowano od 8 do 20 listopada na słonki na ciągu i na buszowanego z psami i zabito w strzelb 4 *słonek 76*. Dnia 28 listopada zabito w trzech godzinach w strzelb 10 rogacza 1, lisów 2, zajęcy 39.

Powiat *borszczowski*, m *Tarnawka*, wł. p. Weissglas, polowano d. 14 listopada na polach i w lesie w strzelb 11, zabito 3 lisy, 1 słonkę, 12 zajęcy.

Powiat *brzozowski*, m. *Dąbrówka*, wł. hr. Albert Starzeński — polowano d. 25 listopada w strzelb 3, zabito 1 rogacza, zajęcy 8.

Powiat *buczacki*, m. *Hubin*, wł. p. Wit Czaykowski w strzeb 12 ubito dnia 30 listopada i 1 grudnia 1 dzika, 3 rogaczy, 7 lisów i 26 zajęcy. Widziano jeszcze dwie słonki.

Powiat *Chrzanowski*, m. *Krzeszowice*, wł. hr. A. Potocki — dni 21 z. m. zabito, 184 bażanty, 9 królików, 7 zajęcy — w 3 strzelby. Dnia 14 grudnia zabito, 240 bażantów, 3 króliki, 2 zające. Polowano w 4 strzelby, z których jedna wzbudzała podziw u wszystkich. Właścicielka jej, hr. Marya St. z P. ubiła tego dnia 58 bażantów, 1 królika i 1 zająca. Dnia 15 b. m. (w zwierzyńcu) 1 jeleń (ósmak), 1 rogacz, 98 zajęcy i 1 kuropatwa — w strzelb 10.

Powiat *czortkowski*, m. *Zalesie*. ad Czortków, wł. pol. Towarzystwo myśliwych w Czortkowie — polowano d. 30 listopada przeważnie w kociołkach na polach, przez pół dnia, przy silnej mgle, zabito w 8 strzelb 10 zajęcy.

Powiat *drohobycki*, m. *Śniatynka*, wł. hr. Stanisław Tarnowski młodszy, polowano w 5 strzelb w miesiącu listopadzie i zabito w tym miesiącu 4 rogacze, 11 lisów, 42 słonki. Zajęcy nie strzelano ze względu na zarządzone w porozumieniu z gal. Towarzystwem łowieckiem ograniczenie czasu polowania na zające tylko na miesiąc grudzień.

Powiat *horodeński*, m. *Targowica*, wł, p. Eugeniusz Abrahamowicz, polowano d. 22 listopada w strzelb 8, zabito 1 rogacza, 5 lisów, 31 zajęcy.

Powiat *jasielski*, m. *Trzcinica*, wl. p. J. Włodek, d. 12 listopada zabito w strzelb trzy 1 lisa i 4 zające. M. *Kowalowy*, wl. p. E. Lipczyński, w strzelb 4 ubito d. 17 z. m. zajęcy 5. M. *Dąbrówka*, wł. p. E. Rylski, d. 19 z. m. w strzelb 3 zabito 4 zające. M. *Zarzecze*, wł. p. J. Wiśniowski — w strzelb 5 zabito d. 24 z. m. 3 zające. M. *Sobniów*, wł. p. E. Rubel — w strzelb 2 zabito przed gończymi d. 23 z. m. 1 lisa i 2 zające.

Powiat *kałuski*, m. *Dołpotów*, wł. p. Franciszek Rozwadowski — polowano w 10 strzelb d. 19 listopada — zabito 1 słonkę, 2 rogacze, 6 lisów i 17 zajęcy.

Powiat *kołomyjski*, m. *Stary Gwoździec*, wł. p. Władysław Komorowski, zabito d. 20 i 21 listopada w strzelb 11 rogaczy 3, lisów 20, zajęcy 190, kuropatwę 1, puhacza 1.

Powiat *Krakowski*, m. *Balice*, wl. książę D. Radziwill, dnia 20 listopada ubito: 213 bażantów, 2 rogacze, 28 zajęcy, 1 jastrzębia. Dnia 27 listopada: 110 bażantów, 1 cietrzewia, 1 rogacza, 38 zajęcy.

Zajęcy mniej, niż w zeszłych latach, bażanty przeważnie dzikie, kury tylko w kilku miotach strzelano.

Powiat *krośnieński*, m. *Odrzykoń*, wł. p. Dr. Stanisław Starowieyski, polowano d. 10 listopada w strzelb 6 — zabito 1 rogacza, 5 lisów, 1 słonkę, 18 zajęcy. M. *Jasionka*, wł. kapituła przemyska ob. łac. — polowano w strzelb 4 d. 24 z. m., zabito 2 rogacze, 2 lisy i 3 zające,

Powiat *liski*, m. *Wola michowa*. *Smolnik*, *Łupków*, *Zubeńsko*,. *Maniów*, *Szczerbanówka*, *Balnica*, wł. gr. kat. kapituła i gminy — polowano w październiku w strzelb 2 — zabito 3 jelenie, 10 dzików i 4 zające.

Powiat *myślenicki,* m. *Osieczany,* właściciel p. Zdzisław Dunin Brzozowski — polowano d. 15 listopada w strzelb 4, zabito 1 lisa, 19 zajęcy, 2 kuropatwy.

Powiat *pilznieński,* m. *Przyborów,* wł. hr. Mikołaj Rey, polowano d. 15 i 16 listopada w strzelb 8, zabito 2 rogacze, 7 lisów, 2 słonki i 33 zajęcy. Z powodu słoty, były lisy 15-go w jamach.

Powiat *przeworski,* m. *Przeworsk,* wł. ks. Andrzej Lubomirski — polowano d. 19 listopada w strzelb 7, zabito 72 bażantów, 32 zajęcy i 13 królików.

Powiat *rawski,* m *Hujcze,* wł. p. Zdzisław Obertyński, polowano d. 10 listopada. w strzelb 15, zabito 6 rogaczy, 4 lisy, 1 słonkę, 17 zajęcy i 1 jastrzębia gołębiarza.

Powiat *rohatyński,* m. *Konkolniki,* wł. rz. k. Arcybiskupstwo lwowskie, polowano d. 10 z. m. w strzelb 11, zabito 7 lisów, 37 zajęcy — do słonek strzelano bez rezultatu. Dnia 28 z. m. polowano w 5 strzelb w drugiej części *Konkolnik* zabito 1 lisa i 8 zajęcy. Do sarn z powodu małej ich ilości zupełnie nie strzelano.

Powiat *rzeszowski,* m. *Błażowa,* rewir *Stanik,* wł. p. Zdzisław Skrzyński, polowano d. 21 z. m. w strzelb 5, zabito 31 zajęcy i kuropatwę. Do sarn nie strzelano — lisy wytrute. M. *Dylągówka,* wł. p. M. Jędrzejowicz, zabito w 6 strzelb d. 10 grudnia 6 rogaczy, 1 lisa i 12 zajęcy. M. *Hyżne,* wł. p. Kazimierz Jędrzejowicz, d. 11 grudnia ubito w strzelb 5, rogaczy 5, 2 lisy i 14 zajęcy.

Powiat *sokalski,* m. *Parchacz,* wł. p. J. Madejski — polowano d. 3 listopada w strzelb 4 — zabito 1 odyńca, 1 rogacza, 4 lisy, 5 zajęcy. Słonek widziano cztery — niestrzelane.

Powiat *stanisławowski,* m. *Błudniki,* wł. p. Z. Jaroszyński, polowano d. 26 listopada w strzelb 14, zabito 2 rogacze, 4 lisy i 33 zajęcy. Strzałów 146.

Powiat *tłumacki,* m. *Puźniki,* wł. p. Jan Jakubowicz polowano d. 22 listopada w strzelb 5, zabito, 3 rogacze, 2 lisy, 1 słonkę i 17 zajęcy.

Powiat *wielicki,* m. *Falkowice,* wł. p. Adam Fink, polowano d. 6 listopada w strzelb 5, zabito 3 lisy, 3 słonki 14 zajęcy i 2 kuropatwy. M. *Kędzierzynka,* wł. p. Stefan Konopka z Głogoczowa, 17 i 18-go polowano w strzelb 4, zabito zajęcy 19. Pogoda najniepomyślniejsza.

Powiat *zaleszczycki,* m. *Zaleszczyki,* wł. Seweryn br Brunicki, polowano d. 20 i 21 listopada, ubito w strzelb 10, rogaczy 13, lisów 4, zajęcy 169. Widziano 2 słonki — do jednej z niej strzelano, padła, jednakże nie zdołano jej odszukać.

Powiat *zbaraski,* m. *Berezowica mała,* wł. p. Mieczysław Konopacki, polowano 20 i 30 października w strzelb 2, zabito razem 3 lisy, 9 słonek, 5 zajęcy, 7 kuropatw, 17 i 22 listopada, w strzelb 3 i 2 zabito tym razem lisów 3, słonek 10, zajęcy 13, kuropatw 7.

Powiat *żółkiewski,* m. *Batiatycze,* wł. p. Tadeusz Romanowski — polowano na słonki w strzelb 4 — zabito 1 rogacza, 1 lisa, 3 słonki i 1 cietrzewia.

Powiat *żydaczowski,* m. *Honiatycze-Werbiż,* koło Mikołajowa, wł. kapitula rz. kat. we Lwowie — polowano d. 20 listopada w strzelb 16 — zabito 4 rogacze, 5 lisów, 23 zajęcy. Strzelano do ośmiu słonek — duży odyniec nie dał się wyprzeć na linię strzelców. M. *Izydorówka,* wł. hr. Dzieduszycki — polowano trzy dni w listopadzie w strzelb 6 — zabito 2 dziki, 4 rogacze, 3 lisy, 1 słonkę, 20 zajęcy.

Kalendarz łowiecki.



Wolno zabijać cietrzewie, dropie, głuszce, jarząbki, pardwy, ptactwo wodne i błotne, rogacze i zające.

Łoś przebywa w gęstych i suchych ale podrosłych lasach; podczas pory wilgotnej i zawieruchy, kryje się w gęstwinach, w czasie zaś pogody i mrozu zostaje w lasach wysokich. Jeleń i sarna wybierają miejsca wyższe, cieplejsze, od strony południowej, w najgęściejszych drzewostanach, lubią także bawić nad zdrojami. Jelenie i sarny skupiają się w stada. Łoś, jeleń i sarna żywią się młodymi pędami i korą drzew, także jałowcem, mchem, wrzosem i t. p. Dzik trzyma się w gęstwinach koło bagien niezamarzłych i zdrojowisk, leży swobodnie w barłogu, a nocą ciągnie na żer. Żywi się w lasach dębowych i bukowych, żołędzią i bukwią, wyszukując je pod liściem opadłym lub śniegiem; w lasach sosnowych wyszukuje rodzaj małej trufli *(tuber suillum);* w zimie lekkiej, w braku czego innego, żyje korzeniami roślin rozmaitych. Zając siedzi w kotlinie ku południowi; w czasie wichrów i zawiei kryje się w gąszczu. Żywi się młodymi pączkami, korą młodych drzew; podchodzi także do sadów, ogrodów i gumien. Lis za dnia przebywa w zaroślach przy brzegach lasu, lecz w czasie niepogody i wiatru, statecznie trzyma się w norach. Za zdobyczą nieustanne odbywa wędrówki, zbliża się do odosobnionych siedzib ludzkich, a nawet podsuwa się aż do wiosek. Napada na zające, ptactwo dzikie i domowe. Wilki chodzą kupami, podczas cieczki upędzają się nieustannie — następnie obierają sobie gąszcze nieprzystępne na siedlisko. Dręczone głodem — zwłaszcza podczas ostrych mrozów i wysokiego śniegu — dybią na zwierzynę, lub zbliżywszy się do sie-

dzib ludzkich, dobywają się w nocy do chlewów i owczarń; czasem też porywają psy domowe. Niedźwiedź leży w gawrze, to samo dzieje się z borsukiem. Ryś, przyczajony na drzewie lub w dziuple, czycha na przechodzącą sarnę, dybie wraz ze żbikiem na zające i ptactwo. Kuna leśna kryje się w drzewach wypróchnialych i gniazdach — domowa w starych norach lub ustronnych budynkach, zazwyczaj na poddaszu. Tchórz przebywa około domów, w stajniach, oborach, w gruzach i kupach kamieni. Kuna leśna żywi się wiewiórkami, ptactwem rozmaitem, wyjada też miód z barci, a w niedostatku tego, je jagody jarzębiowe i inne owoce leśne. Kuna domowa czyni wielkie szkody w ptactwie domowem, szczególnie w gołębiach. Tchórz jest jeszcze drapieżniejszym, bo zagryza ptactwo domowe, wysysając mu tylko mózg — wypija jaja. Wydra kryje się za dnia w jamie przy brzegach rzek i stawów — zapuszcza się za pożywieniem w nocy. Głuszec przebywa w lasach górskich lub borach głębokich mchem porosłych, karmi się szczególnie liśćmi i pączkami drzew iglastych i innych. Cietrzew nie szuka tak wielkich lasów, jak poprzedni, nie lubi samotności, karmi się wszelkiemi jagodami, pączkami i baziami brzozowemi, olszowemi lub leszczynowemi. Jarząbek jest pospolity w lasach większych, najbardziej lubi miejsca suche, w zimie zawalnej i podczas mrozów silnych przebywa w grubych gęstwinach; karmi się pączkami i baziami drzew, jagodami, poczwarkami, owadami i robakami. Kuropatwa przebywa w mniejszych zaroślach, szczególnie w położonych między polami; zimą, gdy śnieg wielki, zbliża się do wsi i domów, albo kryje się w norach pod śniegiem; nie lubi zmieniać miejsca. Żywi się ziarnem, korzonkami, wierzchołkami roślin delikatnych i t. p. Kaczki dzikie trzymają się na oparzeliskach.

Nie zaniedbywać należy zadawać zwierzynie żeru, którego nie może sobie wydobyć z pod śniegu. Urządzone przed zimą schroniska, żerowiska i posypiska, trzeba często naglądać i zaopatrywać w taką karmę, jaka odpowiada różnorodnemu stanowi zwierzyny. Dla jeleni, sarn, a nawet zajęcy, należy kłaść dobrze zebraną koniczynę, siano dobre, (nigdy potraw czyli otawę), starannie zebrane i wysuszone wiązki gałązek drzew, owies w snopkach, a przynajmniej ścinać kazać osiki, iwy, brzozy i jodły, szczególnie takie, na których znajduje się jemioła. Dla kuropatw i bażantów dzikich posypuje się ziarno zbożowe. Lizawki odkrywać z pod śniegu.

Wilki ciekać się poczynają; około połowy miesiąca kończy się lochanie dzików; jeżeli zima jest łagodna, rozpoczyna przy końcu miesiąca zając parkoty.

Rysia, żbika, lisa, wydrę, kunę leśną i domową, tchórza, poszukuje się dla ich pięknego futra i drapieżności. Wilki tropi się na każdej ponowie; na śniegu głębokim podrzuca się padlinę na wilki i lisy. Kunę leśną tropić usilnie, a pokrewne jej kunę domową i tchórza wypędzać z ukrycia brzękiem hałaśliwym lub jamnikami. Wrony i sroki należy znęcać i wybijać. W tym miesiącu najodpowiedniejsze jest stawianie żelaz i łapek na zwierza drapieżnego.

Sprawozdanie oryginalne z targu zwierzyny.

Józefa Schmerla Grafa z Wiednia. III. Grossmarkthalle.

Wiedeń, d. 24. grudnia 1900.

Do 20 b. m. ceny zajęcy z powodu braku ich szły w górę. Stan ten jednak się zmienił, albowiem wywóz do Anglii na święta Bożego Narodzenia już się skończył, ponadto zające obecnie przybywają większemi partyami na targ.

Gdy większe polowania na zające na Węgrzech z powodu deszczów na czas po Bożem Narodzeniu odroczono, spodziewać sie należy dalszej redukcyi cen.

Jedynie dla kozłów i bażantów istnieje silne usposobienie, albowiem zakaz sprzedaży kóz nastąpił w dniu 14 b. m. wskutek czego odczuwa się brak sarniny. Lżejsze kozły osiągają lepszą cenę od cięższych.

Podnieść muszę, że kozioł galicyjski zwany „polnisches Reh“ na równi ze styryjskim, nie jest uważany jako „prima“ i dla tego lżejszy rogacz lepszą ma cenę od cięższego.

W dniu jednak 1 lutego następuje ochrona dla rogaczy we wszystkich krajach Austro-Węgier z wyjątkiem Galicyi i Dolnej Austryi, w obec czego rogacz galicyjski nie mając tu konkurencyi najlepszą cenę osiąga a stan ten trwa do 15 marca.

Z powodu wysokiej opłaty akcyzowej za bażanta (1 K. 4 gr. za sztukę) artykuł ten zagranicą osiąga stosunkowo lepszą cenę, niż tutaj, co powinno dać zachętę do wywozu.

Dla kuropatw usposobienie niezmienione. Dzikie kaczki są rzadkością, co spowodowało zwyżkę cen.

Obecnie notują włącznie z podatkiem spożywczym en gros „ab Halle“: jelenie 70 do 74 gr. za 1 K., łanie 74 gr. do 80 gr., za 1 Kg., daniele 72 gr. do 80 gr. za 1 Kg., rogacze 1 K. 40 gr. do 1 K. 60 gr. 1 Kg., warchlaki 1 K. 40 gr. do 1 K. 60 gr. Kg., dziki 70 gr. do 90 gr. za 1 Kg., zające małe 1 K. 60 gr., do 2 K., zające silne 2 K. 80 gr. do 3 K., bażanty 2 K. 60 gr., do 4 K. 50 gr., kuropatwy młode 1 K. 60 gr. do 2 K., kuropatwy stare 80 gr. do 1 K. 40 gr., dzikie kaczki 1 K. 40 gr. do 2 K. 20 gr., cyranki 50 gr. do 80 gr., kwiczoły 20 gr. do 35 gr. za sztukę.

Józef Schmerl Graf.

Tych pp. Członków, którzy dotychczas nie uiścili wkładek, prosimy usilnie o ich nadesłanie i o zaoszczędzenie sekretaryatowi Towarzystwa pracy, jaką stanowi urgowanie zalegających z opłatami pp. Członków każdego z osobna. Czas na to stracony, mógłby być użyty w interesie Towarzystwa. ***Wydział.***

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**